

JAN DOBRZAŃSKI

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

PRZEZ

A. G.



LWÓW.

NAKŁADEM „PRZEWODNIKA GIMNASTYCZNEGO SOKOŁ“.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie.

1887.



I.

Zaraz po śmierci Jana Dobrzańskiego, redakcja „Przewodnika gimnastycznego” oddała hołd jego zasługom, zamieszczając w Nr. 6. (z r. 1886) swego pisma życiorys napisany przez Henryka Rewakowicza i opis pogrzebu.

Pamięć jednak założyciela, pierwszego prezesa i jedyne go członka honorowego towarzystwa gimnastycznego „Sokoł” we Lwowie, należy się obszerniejsze wspomnienie, zwłaszcza, że jego działalność wywarła przeważny wpływ na stosunki krajowe. Jako bowiem agitator nieustrudzony, a wytrwały przyczynił się nie mało do wyrugowania ze szkół i z urzędów niemieczyzny, która powstrzymywała i tłumiła swobodny rozwój narodowości polskiej w tej części Ojczyzny naszej, która przypadła w podziale Austrii; jako zaś publicysta i członek licznych towarzystw, wpływał na rozbudzenie życia umysłowego, oraz politycznego i na kierunek prac organicznych w pierwszych dwudziestu kilku latach po zaprowadzeniu konstytucji i samorządu w Galicji.

Dodatnie i ujemne strony jego charakteru wyraziły się dobitnie w tem, co pisał i co robił i jeżeli wiele kraj mu zawdzięcza pod względem narodowym, historyk bezstronny przyznać przecież musi, że nie-

które, mniej pożądane objawy, mianowicie też w dziennikarstwie galicyjskiem, w jego usposobieniu mają swoją przyczynę i źródło.

Nie zmniejsza to jednak wartości dobrych jego czynów.

Zapewne, byłoby lepiej, ażebyśmy w jego działaniu dostrzedz nie mogli ujemnej strony; ale, Dobrzański był człowiekiem swojej epoki, która jest czasem przejściowym, w którym obok prac duchowego i społecznego odrodzenia, przypadło nam Polakom bojowanie o uzyskanie normalnych warunków narodowego bytu, w takich zaś czasach wyciskają na charakterze osób swoje piętna, nie same tylko ideały, przyświecające narodowi w ciemnej dobie jego dziejów, ale także i te niższe namiętności potęgi, jakie walka o najwyższe dobro wyradzać zwykła. Dobrzański najdokładniej przedstawiał w życiu swoim wszystkie te zwroty politycznego dążenia swojego narodu, jakie bieg czasu wywoływał i taktyka walki spowodowała, do wszystkich bowiem zmian położenia stosować się musiał jako polityk praktyczny. Prądy ściągających się z sobą zasad, poglądów oraz interesów pozostawiły ślad w jego moralnem usposobieniu, wyraziły się w jego charakterze. Był to typ agitatora patriotycznego i polityka. utylitarnego. Ruchliwy, niezmordowany w pracy, wytrwały w walce, silnej woli a pełen odwagi cywilnej, praktyczny i realny, aczkolwiek umiał stosować się do każdorazowej sytuacji politycznej, nie frymarczył przeciw nigdy zasadami i interesami narodu. Wśród odmian, wywołujących pozorne nachylania, Dobrzański nie stracił ani na jedną chwilę z oczów wielkiego celu odzyskania praw należnych narodowi polskiemu. Miłość Ojczyzny gorzała w jego sercu zawsze jednakowym płomieniem.

Był zawsze wiernym synem Polski i nigdy nie sprzeniewierzył się narodowej sprawie, że zaś właściwości jego osobistego usposobienia, tak dodatnie jak ujemne, wyraziły się w społeczeństwie wśród którego żył i działał, dowodzi to tylko, że był niepospolitym człowiekiem którym historia zajmować się musi.

Z tego to powodu, zdaje się nam, że aczkolwiek pobudką do napisania tego wspomnienia, była chęć oddania hołdu Dobrzańskiemu, jako założycielowi i prezesowi pierwszego polskiego Towarzystwa gimnastycznego, przecież zająć ono powinno całą polską publiczność.

II.

Jana Dobrzańskiego rodzinną okolicą jest Sanockie, w którym życie polskie bujnie się niegdyś rozrosło. Dobrzańscy są tam szlachtą zagrodową. Licznie rozrodzeni, zajmują kilka wsi pomiędzy górami. Chociaż nie wiele się różnią od włościan, z którymi tworzą jedną rodzinę, przecież posiadają fantazję szlachecką i tradycją dawnych, lepszych czasów. Dobrzański Jan przechował ją także i dość było spojrzeć na niego, ażeby odgadnąć w jego zachowaniu i w sposobie wyrażania się szlachezca zagrodowego, cokolwiek rubasznego i przypomnieć sobie jedną z tych sympatycznych postaci, jakie Zygmunt Kaczkowski z wielkim artyzmem odtworzył w swoich sanockich powieściach.

Ojciec jego Stanisław Dobrzański był leśniczym we wsi Czarna, w Sanockiem. Matka, Magdalena z Saleniewiczów Dobrzańska, pochodziła z rodziny litewskiej, od dawna osiedlonej

w górach sanockich. Z tego małżeństwa urodził się Jan w wspomnianej wsi Czarna w 1819 r.

Ojciec był ubogim, zajmował jednak dobrze potrzebę wykształcenia i nie szczędził grosza i starań na naukę synów swoich Jana i Maksymiliana. Po ukończeniu szkoły elementarnej oddał ich do gimnazjum w Samborze, skąd po kilku latach Jan przeniósł się do Przemyśla.

Tutaj musiał już myśleć o pracy na własne utrzymanie i jak wielu innych ubogich studentów, dawał lekcje towarzyszom z niższych klas gimnazjalnych.

Szczupły dochód z lekcji nie wystarczał na wynajęcie stancji w mieście, zamieszkał więc w chacie chłopskiej na wsi, odległej od Przemyśla o pół mili, i z takiej to odległości przychodził co dzień dwa razy do gimnazjum.

Pilność i gorliwość z jaką się uczył, bystry a szybko pojmujący umysł i zdolności niepospolite, zwróciły uwagę starszych na młodzieńca wiele obiecującego. Koledzy lubili go i za swojego przewodnika uważali.

Po przeniesieniu się do Lwowa, Jan Dobrzański zapisał się w Uniwersytecie jako uczeń wydziału prawnego. Nauka atoli prawa nie przypadła mu do gustu. Po jednorocznych studjach prawniczych przeszedł na wydział filozoficzny, marząc już wtedy o karierze literackiej i dziennikarskiej, którą też niebawem w 1841 roku rozpoczął od pisywania recenzyj teatralnych, zamieszczanych w „Gazecie Lwowskiej“, redagowanej przez Szymona Krawczykiewicza. Pisywał także do „Rozmaitości“, które, jako dodatek literacki wychodziły przy „Gazecie Lwowskiej“.

Redaktorem „Rozmaitości“ był wielce zasłużony Jan Nepomucen Kamiński, poeta, autor drama-

tyczny, filozof, aktor i dyrektor polskiego teatru, któremu scena narodowa i literatura tak wiele zawdzięczają. Pod jego to kierunkiem stawiał pierwsze kroki Dobrzański na polu dziennikarskim, on go zaznajamiał z wymaganiami krytyki teatralnej. Ażeby się lepiej do niej przysposobić studjował estetykę i słuchał wykładów literackich w Uniwersytecie.

Karol Widman pisząc o Janie Dobrzańskim w „Ognisku Domowem“ (r. 1885), utrzymuje, że jego recenzje znalazły uznanie tak znakomitego pisarza dramatycznego jak Józef Korzeniowski, scenę atoli narodową pozbawiły Bogumiła Dawisona. Występował on w tym czasie w teatrze lwowskim, — ostre zaś a niepotrzebne ocenienie gry jego przez Dobrzańskiego, który się na jego wielkim talencie nie poznał, miało tak mocno zrazić Dawisona, że porzucił Lwów i scenę polską na zawsze i udał się do Drezna, gdzie zasłynął jako wielki tragiczny artysta w dramatach Szekspira.

Jeżeli to podanie jest prawdziwe, a nie mamy powodu wątpić w nie, dowodziłoby ono braku przeświadczenia o swoim talencie i chorobliwej drażliwości nerwów w Dawisonie, z drugiej atoli strony powinno być przestrożą dla rzeszy krytyków, aby zbyt ostro nie sądzili początkujących zwłaszcza adeptów sztuki i nie byli zbyt wiele wymagającymi.

Recenzje teatralne wprowadziły Dobrzańskiego w bliższe stosunki z teatrem, którego pod koniec życia miał stać się przewodnikiem, rozbudziły w nim zamiłowanie sceny narodowej i zaznajomiły z aktorami.

Scena lwowska pod dyrekcją J. N. Kamińskiego, miała w tym czasie znakomitych artystów, takich jak Witalis Smochowski, Nowakowski,

Benza, Starzewski, Aszpergerowa, Kamińska, Salowa, Starzewska, Rutkowska, Rutkiewicz i Błotnicki. Była to dobra szkoła dla krytyka i przyszłego dyrektora teatru.

Dobrzański bywał częstym gościem w domu jednego z tych artystów, dotąd żyjącego Smochowskiego i z córką jego Karoliną, połączył się w 1843 r. związkiem małżeńskim.

Drugim domem w którym często bywał i który wywarł wielki wpływ na jego umysł i kierunek życia, był dom marszałka krajowego Tadeusza Wasilewskiego. Czcigodny ten człowiek zwrócił uwagę na młodego Dobrzańskiego jeszcze w Przemyślu. Widząc w nim zdolności, zamięłowanie literatury i patrijotyczny zapał wziął go pod swoją opiekę, nadał kierunek szlachetny jego dążnościom i dopomagał mu skutecznie funduszami i swoją protekcją. Dzięki tej pomocy ukończył Dobrzański studja uniwersyteckie dostał się do redakcji „Gazety Lwowskiej“, następnie zaś do redakcji „Dziennika mód paryzkich“ i otrzymał w kilku zamożniejszych domach lekcje, które mu zapewniły skromne, lecz przyzwoite utrzymanie. Po między innemi otrzymał miejsce guwernera w domu księcia Leona Sapiehy, gdzie był nauczycielem księcia Adama, wsławionego w późniejszym czasie z patrijotycznych zasług obywatela.

Wspomnieliśmy już, że protekcja Wasilewskiego była dla Dobrzańskiego korzystną nie tylko pod względem materjalnym. Korzyści moralne były o wiele większe. Stary marszałek był gorącym patrijotą polskim, prawość jego budziła szacunek nawet w nieprzyjaciolach. Wśród największej, gwałtownej germanizacji i ucisku narodowości polskiej, dom jego był ogniskiem polskości. Prześladowani przez policję pa-

tryjoci, przybywający z zagranicy emigranci, znajdowali w nim przytułek i zasłonę.

Tylko cnotliwi, światli i dla Polski pracujący przestępowali gościnny próg domu Wasilewskich. Kto w nim bywał, już przez to samo, że był przyjęty, nabierał prawa do publicznego zaufania. Marszałek zapraszał do siebie autorów, uczonych, artystów i obywateli znanych zaszczytnie z prac dla dobra publicznego. Były to nieraz świetne towarzyskie zgromadzenia, na których bywały i panie odznaczające się wykształceniem i cnotą.

Gościenna marszałkowa, również światła i zacna jak jej mąż, a szczególnie też ich córka Felicja, która następnie zasłynęła jako utalentowana autorka i przewodnicząca najlepszego zakładu wychowawczego pańien we Lwowie, były ozdobą tych zgromadzeń.

Z młodzieży bywali na nie zapraszani ci wszyscy, co obdarzeni zdolnościami, pilnością i dobrem prowadzeniem zapowiadali w przyszłości pożytecznych pracowników lub bojowników Ojczyzny. Przysłuchując się rozmowom znakomitych patrijotów, wyrabiali w sobie pojęcia obowiązków obywatelskich; dowiadawali się tego, czego ich nie uczono w niemieckich szkołach, o przyszłości własnego narodu, o pracach podejmowanych w obronie narodowości, o walkach i bojach i zachęcali się do prac i bojów podobnych. Kształcący więc wpływ salonu Wasilewskich na społeczeństwo lwowskie był niezaprzeczony. Jan Dobrzański zawdzięcza mu swoje wykształcenie patrijotyczne, w nim się przygotował i wyrobił na sługę narodowego.

Lwów posiadał inne jeszcze tego rodzaju ogniska narodowego życia, nadające ton opinii publicznej, lecz żadne nie wywierało tak rozległego wpływu jak

dom Wasilewskich. Pomędzy niemi wymienić należy dom księcia Leona Sapiehy, w którym się gromadzili ci z arystokracji, co się poczuwali do obowiązków polskich i redakcją „Dziennika mód paryskich“, czyli salon krawca Tomasza Kulczyckiego.

Ówczesna cenzura autryjacka była bardzo surową i tamowała w sposób nieubłagalny rozwój narodowej myśli. Wydawnictwo dziennika polskiego niezależnego, a poświęconego polityce było niemożliwem, myśl więc polska patryjotyczna przysłonić się musiała paryskimi modami, ażeby mogła być w druku wyrażoną.

„Dziennik mód paryskich“ założony w 1840 r. przez wspomianego wyżej krawca Tomasza Kulczyckiego, ważną odegrał rolę w dziejach narodowego rozwoju w Galicji, w redakcji bowiem tego pisma zbierali się najzdolniejsi i najbardziej wpływowi literaci, wyznający zasady demokratyczne, ażeby wspólnymi siłami podnosić w duszach polski patryjotyzm i rozszerzać idee, oraz pojęcia postępowo-demokratyczne. Pod firmą Kulczyckiego pracowali August Bielowski, Józef Borkowski, Leszek Borkowski, Dominik Magnuszewski i Józef Dzierzkowski.

W narodzie naszym od roku 1831 zarysowały się bardzo wybitne stronnictwa arystokratyczne i demokratyczne. Oba były polskie, to jest zmierzały do niezależnego utrwalenia bytu narodu, oba stały na gruncie prawa przyrodzonego i historycznego, lecz gdy pierwsze chciało reformy społeczne przeprowadzić zwolna, drugie zniesienie stanów, zrównanie ich w obliczu prawa i braterstwo pomiędzy nimi, postanowiło dokonać szybko, drogą rewolucyjną.

Nie możemy się tu wdawać w bliższe określenie dwóch wielkich narodowych stronnictw. Walka była

prowadzona pomiędzy niemi nawet na polu naukowo-literackiem namiętnie, częstokroć z bezwzględnością wielce przesadną. Była ona konieczną, chociaż mogła mniej ostro występować. Zrównanie bowiem stanów w obliczu prawa, zdemokratyzowanie polskiego społeczeństwa było przekazaniem dziejowem, było warunkiem uzupełnienia sił narodu, a więc koniecznością historyczną; dokonaniem też zostało bez względu na przeszkody, kosztem niestety wielkich strat, ofiar i krwi rozlewu.

Pomiędzy redakcją „Dziennika mód paryskich“ a przewodcami demokratycznego związku, który z emigracji rozszerzył się po całej Polsce i całej rzec można Europie, zachodziły stosunki bliższej znajomości i wzajemnej pomocy. Posiedzenia redakcyjne w mieszkaniu Kulczyckiego, przybierały nieraz charakter politycznego posiedzenia, z którego myśli, jak promienie z ogniska przenikały w cienie niższych warstw społeczeństwa.

Jan Dobrzański wszedł do redakcji w 1845 roku i zajął w niej kierownicze stanowisko. Nadał „Dziennikowi mód paryskich“ lżejszy, więcej powieściowy charakter i przez to podniósł liczbę jego prenumeratorów.

Jakkolwiek „Dziennik“ mógł być bladym, tylko przez soczewkę cenzury przepuszczonem odbiciem poglądów demokratycznych, oddawał przecież wiernie myśl społecznego ruchu, jaki wśród groźnej ciszy wstrząsać począł naszym narodem.

Dobrzański przyswoił sobie jego dążenia i zasady. Program towarzystwa demokratycznego stał się jego programem, odtąd już stale działał jako demokratą.

W stosunku z przewodzcami ówczesnego ruchu wyrobił w sobie wszystkie te wady i przymioty, ja-

kie tak mocno oznaczyły jego późniejsze działanie. Nawet sposób walczenia o zasady przejął od towarzystwa demokratycznego. Tę pochopność do surowej, a nawet przesadnej krytyki, jaką posiadał, jeszcze więcej w sobie rozwinał, tę łatwo rodzącą się podejrziwość i skłonność do uogólniania zarzutów, jako też bezwzględność w sądzie, wspólną miał z całym obozem demokratycznym. Wspólną też z tym obozem posiada zasługę złamania tych wiekowych przegród, jakie z krzywdą narodowej sprawy i narodowej chwały, rozdzielały u nas ludność, na nieżyczliwe, a nawet nieprzyjazne sobie stany.

III.

W strasznej katastrofie kontrewolucyjnej 1846 r., którą stłumiono powstanie demokratyczne, redaktorowie „Dziennika dla mód paryskich“ nie ulegli nieszczęściu. Los zachował ich dla niezmiernie ważnych wypadków 1848 — przygotowaniem których było działanie demokratyczne emigracji polskiej w Europie.

Gdy do Lwowa nadeszła wiadomość o rewolucji w Wiedniu i o zmianach w sposobie rządzenia państwem austryjackiem, ludność przywdziana w stroje narodowe, z radością opowiadając sobie o wypadkach w Wiedniu, przypięła kokardy polskie. Ruch się rozpoczął na ulicach, a lud począł się oglądać na znane z patryjotyzmu osoby, wyczekując od nich wskazówek co do dalszego działania.

Jedyną zorganizowaną grupą z pewną polityczną myślą była redakcja popularnego „Dziennika dla mód paryskich“. Do niej się więc lud zwrócił w tej nadziei, iż stamtąd wyjdzie hasło.

Tajemnie działające koła Związku demokratycznego, były wskutek katastrofy 1846 r. rozwiązane; uczestnicy i przewodzcy tych kół byli pobici lub powięzieni, mała tylko z nich liczba zostawała na wolności.

Oczywistem było, że ruch narodowy, jaki się pod tchnieniem rewolucyjnem z Paryża, Berlina i Wiednia zrywać począł, będzie dalszym ciągiem demokratycznych prądów, które przed dwoma laty zdolano zatrzymać, lecz nie potrafiiono stłumić. Tych więc prądów przedstawiciele, redaktorowie „Dziennika dla mół“ i ci z uczestników tajemnych związków, którzy byli podówczas we Lwowie, zeszli się w mieszkaniu Tomasza Kulczyckiego na naradę. Skutkiem tych narad było wybranie komitetu 18. marca 1848 r. i postanowienie wysłania deputacji z adresem do tronu; zawierającym żądania narodu.

Do redakcji adresu należeli pomiędzy innymi Franciszek Smolka, Tomasz Rayski, Robert Hefern i Jan Dobrzański, który jako najruchliwszy i najśmielszy, stał się wnet duszą narodowego ruchu we Lwowie i rzeczywistym jego przewodzcą.

Z balkonu kamienicy T. Kulczyckiego przeczytał ludowi adres i wezwał go do podpisywania. Adres przyjęto i z nieopisanym zapalem podpisywać go zaczęli na ulicach, w sieniach i na schodach.

Adres zawierał rzeczywiste żądania narodu. Upominał się bowiem o narodową administrację w Galicji i o Sejm, o liberalną ustawę municypalną, o gwardję narodową i wojsko polskie, o szkoły dla ludu i język wykładowy polski we wszystkich zakładach naukowych, o sądy przysięgłe, o zniesienie pańszczyzny, o uwłaszczenie włościan, o równości w obec prawa bez różnicy stanówi wyznania,

o wolność druku, o wolność zgromadzeń i stowarzyszeń, o wolności osobistej zabezpieczenie, o powszechną amnestję i o potwierdzenie przez rząd komitetu.

Deputacja lwowska połączyła się z deputacją krakowską w Wiedniu i tam obie razem wręczyły cesarzowi adres 6. kwietnia pokryty ogromną ilością podpisów, wspólny od całej Galicji. Zawierał on wszystkie życzenia w pierwszym lwowskim adresie wyrażone z dodatkiem kilku innych, mianowicie proszono jeszcze o wydalenie niemieckich urzędników, którzy wiele złego krajowi zrobili, o utworzenie z pułków galicyjskich kadrów polskiego wojska i o powrót emigrantów. Adres galicyjski wyraził przy tem, iż nieodmienną nadzieją narodu i kresem jego życzeń jest odzyskanie niepodległości dla całej Polski.

Tymczasem, gdy deputacja umawiała się z ministrami w Wiedniu namiestnik cesarski we Lwowie Stadion pod naciskiem ludowego ruchu zniósł cenzurę, więźniów stanu uwolnił i gwardją narodową pozwolił we Lwowie formować.

Komitet był mu jednak solą w oku i ledwo deputacja w drogę wyruszyła, zniósł go rozkazem 21. marca. Był to pierwszy objaw reakcji. Następnie zaczął się hr. Stadion wywoływaniem ruchu Rusinów, przeciwnego Polakom. Przebieg dalszy poruszony przez niego fali jest znany.

Niepowstrzymał nią narodowego ruchu. Rósł on z dniem każdym, objął kraj cały, najsilniej występując we Lwowie, gdzie na jego czele stanął Jan Dobrzański.

Wskutek to znowuż jego inicjatywy, na miejscu rozwiązanego komitetu, utworzoną została we Lwowie Rada Centralna Narodowa, która nadawała kierunek ruchowi, była jego władzą. Po wszystkich miastach potworzyły się na wzór lwowskiej Rady

narodowe obwodowe, miejskie i wiejskie, tak, że cała Galicja pokrytą została siecią organizacyjną.

Wszędzie też potworzyły się gwardje narodowe.

Do Rady Narodowej Centralnej we Lwowie weszło dwudziestu kilku obywateli. Później nieco skład jej znacznie pomnożony został, wybrano bowiem 80 członków i tyleż zastępców.

Najczynniejszym a więc i najwięcej wpływowym jej członkiem był Jan Dobrzański. Z niepospolitą odwagą upominał się u rządu o prawa należne ludowi, o każdą jego krzywdę znosił skargi na władze, które się jej dopuszczały, bardzo często na rynku i na ulicach przemawiał, stał się więc najpopularniejszym mężem w stolicy.

Henryk Rewakowicz napisał, że to był najpiękniejszy rok w życiu Dobrzańskiego i tak jest w rzeczy samej. Nazywano go dyktatorem, królem, a gdy wskutek nadmiernej pracy zasłabł, tłumy ludu przed jego mieszkaniem stawały, pytając o zdrowie swojego obrońcy.

Wola jego w wielu razach była decydująca, lud go bowiem chętnie słuchał i szedł za jego głosem, chociaż mowy jego nie były porywające i pozbawione wszelkich oratorskich ozdób nie odznaczały się pięknnością. Zaletą ich była jasność wyrażenia, brak wszelkiej zawilości i myśl szczerze polska, odpowiadająca poczuciu ludowemu.

Z liczby kolegów Dobrzańskiego w Radzie Narodowej wymieniamy znakomitszych. Byli nimi: Darowski Mieczysław, Dzieduszycki Tytus, Fredro Aleksander, Piotr Gross, Janko Henryk, Hefern Robert, Kabat Józef, ks. Korotkiewicz dominikanin, Smarzewski Seweryn, Smolka Franciszek, Bielowski

August, Szajnocha Karol, Hubicki Karol, Dzierzkowski Józef, Borkowski Leszek, Stokowski Apolinary, Hellman Wiktor.

Działanie Rady Narodowej zastosowane do ówczesnych okoliczności było roztropne i pożyteczne. Starła się rany społeczne zabliznić, lud wiejski natchnąć duchem obywatelskim, rozdwojenie przez kwestję ruską sztucznie wywołane wprowadzić na drogę braterskiego pojednania, orzeźwić ducha publicznego, jak najwięcej uzyskać praw zabezpieczających swobodę i rozwój narodowości, ukrócić nadużycia urzędników, nie dopuścić powrotu obalonego systemu rządu i kierowała w ten sposób narodową agitacją, aby uniknąć strasznego skopułu rozbitcia.

Nie wszystko stało się według życzenia Rady Narodowej, to jednak rzecz pewna, iż bez niej, ruch ten narodu byłby się zakończył klęską, której Rada nie dopuściła acz nie mogła zapobiedz bombardowaniu Lwowa i powrotowi rządów absolutnych.

Organem jej był dziennik „Rada Narodowa“, redagowany przez Jana Dobrzańskiego.

Nieporozumienia z władzą, którą utworzył, spowodowały go do odmiany tytułu pisma. Wydawał je następnie pod nazwą „Gazety Narodowej“.

Żaden z wychodzących podówczas dzienników we Lwowie, ani „Dziennik Narodowy“ (redaktor Leon Korecki), ani „Postęp“ (Karol Widman i Jan Zacharjasiewicz), ani „Gazeta Powszechna“ (Eugeniusz Chrzastowski i Henryk Suchecki), ani „Kurjer Lwowski“ (Rozumiłowski), nie posiadał tyle prenumeratorów co „Gazeta Narodowa“, żaden też nie wyobrażał tak dokładnie opinii publicznej.

Dobrzański bacznie zwracał uwagę na usposobienie publiczności, dobrze je odgadywał i pogląd

swój według tegoż usposobienia formował. Nieuprzedzał narodu, ale też nie zostawał po za nim, szedł zawsze z nim razem i dla tego to publiczność chętnie jego pismo czytała i „Gazetę Narodową“ za swój organ uważała.

Bombardowanie Lwowa przez generała Hammersteina (3. listopada 1848) i ogłoszenie stanu oblężenia położyło kres wydawnictwu „Gazety Narodowej“. Niezależna i wolna niedawno prasa znikła. Konstytucja i wszystkie nabytki roku 1848 zostały cofnięte, surowa i bezwzględna reakcja rozpoczęła swe panowanie.

System centralistyczno-germanizacyjny zaostrożony przez ministra Bacha tamował swobodę życia, eksperymenta wynaradawiania weszły znowuż na porządek dzienny wszystkich władz tak administracyjnych jak i sądowych.

Mężowie, którzy w 1848 r. przewodniczyli narodowi ulegli prześladowaniu, więzienia zapełniły się patryjotami. Jan Dobrzański został także zaaresztowanym. Procesu mu nie wytoczono, bo nie można mu było zarzucić wykroczenia przeciwko obowiązującemu prawu, lecz oddano go do wojska, aczkolwiek już wyszedł z lat spisowych. Była to kara za przewodniczenie ruchowi narodowemu ku wolności i niezależności.

O skazanych do wojska za karę mówiono „poszedł w kamasze“.

Oprócz Dobrzańskiego poszli w kamasze w tymże samym czasie Jan Zacharjasiewicz sławny powieściopisarz i redaktor; Ignacy Kamiński, który w późniejszym czasie zasłynął jako poseł i burmistrz Stanisławowa z prac dobro publiczne mających na celu; Rozumiłowski, redaktor „Kurjera Lwo-

wskiego“ i wielu innych. Wszyscy odesłani zostali do Czech.

Jan Dobrzański był żołnierzem załogi fortecznej w Theresienstadzie.

Starania żony i przyjaciół, a między nimi Franciszka Smolki, czynione u rządu, o jego uwolnienie na razie pozostały bez skutku. Dobrzański umiał jednak w tem nowem, a trudnem położeniu zjednać sobie szacunek zwierzchników, nie tracił humoru a co najważniejsza nie upadł na duchu. Nie osłabła w nim energia i ochota do pracy publicznej i nie ostygła wiara w lepsze, przyszłe czasy.

Kara nie trwała długo. W roku 1850 został uwolnionym i z Czech powrócił do Lwowa.

IV.

Po powrocie do Lwowa, zastał Dobrzański stosunki wielce odmienione. Reakcja rozpanoszyła się na dobre w całym kraju i ostatnie ślady swobód, zdobytych w roku 1848 zacierała z gorliwością godną lepszej sprawy. System Metternicha w poprawnej edycji Bacha, germanizował ludność i społeczeństwo pogrążył w apatję. Pod ciężarem politycznego i narodowego ucisku, obawa krępowała czynność obywateli, za najmniej bowiem uzasadnione podejrzenie można się było dostać do więzienia. Przedsięwzięcia nie było żadnych. Człowiek więc pracy, zwłaszcza literat nie miał się za co wziąć. Dobrzański też czas jakiś zostawał bez zajęcia, lecz energiczny i zaufany w swe siły, obdarzony przytem duchem inicjatywy, nie gnuśniał jak wielu innych w bezczynności. Należał on do tych, co pobudzali życie i wywoływali pracę i ruch, miał odwagę czynu.

Po długich zapasach z przeciwnościami i staraniach, założył w 1853 r. czasopismo „Nowiny“, z którego miał skromne utrzymanie. Było to piśmko lekkie, poświęcone powieści i poezji, zręcznie było prowadzonym i dobrych miało współpracowników. „Nowiny“ już w roku 1855 przestały wychodzić, Dobrzański bowiem połączył je z „Dziennikiem literackim“, czasopismem niepospolitej wartości.

„Dziennik Literacki“ założony w 1850 r. w czasie najsurowszej reakcji, stał się pod redakcją Karola Szajnochy i Leona Koreckiego ogniskiem umysłowego życia w Galicji. Ustąpienie Szajnochy, który był zmuszony porzucić redakcję dla poważniejszej naukowej pracy historyka, nachyliło „Dziennik literacki“ do upadku. Dobrzański atoli go dźwignął i przywrócił mu dawną wziętość.

Było to pismo najwięcej czytane i najbardziej popularne i aczkolwiek ograniczone ramami literacko-naukowymi, kierowało przecież opinią publiczną. Polemika z nowo powstającymi czasopismami i nie zawsze sprawiedliwa krytyka, była słabą stroną „Dziennika Literackiego“, który doborem artykułów i treścią ich jako też wiernością dla polskiej chorągwi, górował po nad wszystkimi współczesnymi pismami i zasługiwał w rzeczy samej na wziętość, jakiej używał. Był nie tylko zajmującym, ale był i pożytecznym.

Pomiędzy współpracownikami „Dziennika Literackiego“ znajdujemy autorów wielkich zdolności, których nazwiska zajęły wybitne miejsca w historii literatury polskiej. Kornel Ujejski, Henryk Jabłoński, Adam Pajgert, Teofil Lenartowicz, Karol Brzozowski, Karol Szajnocha z Augustem Bielowskim, Henryk Schmidt, Józef Dzierzkowski, Jan Zacharjasiewicz, Walery Łoziński, Zygmunt Miłkowski, Józef Szujski —

świetny to zaprawdę poczet imion, składających grono współpracowników „Dziennika Literackiego“.

Sam Dobrzański jako główny redaktor pisywał „Zapiski literackie“ i kierujące artykuły, krytyki, oraz sprawozdania, w których poruszał sprawy ważne, będące na porządku dziennym publicznego zajęcia w sposób sobie właściwy, to jest cięty i ostry, bez obwijania w bawełnę zarzutów.

Dobrzański umiał odgadywać młode talenta. Wielu też, później znakomitych pisarzy, pierwsze swe kroki na niwie literackiej stawiało pod jego komendą. Niejeden z nich zerwał z nim później stosunki, skarżąc się na jego bezwzględność w postępowaniu, — każdy atoli przyznać był zmuszony, iż wiele mu zawdzięczał.

Dobrzański nie umiał jednać sobie przyjaciół. Form towarzyskiego obejścia nie zachowywał. Stanowczy i prędki, szedł do celu śmiało, nieoglądając się na innych, tych zaś, którzy mu stawali w poprzek drogi odsuwał bez ceremonii, nie dbając bynajmniej o to, co o nim powiedzą. Trzeba to jednak przyznać, że aczkolwiek dbał o własne interesa, a dbać o nie musiał jako ojciec trojga dzieci, to przecież innych nie krzywdził, dobro zaś narodu stawiał zawsze wyżej po nad własne korzyści.

Dobrzański dobrym był Polakiem i we wszystkim, co przedsiębrał tkwiła myśl polska, była sprawa Ojczyzny na widoku. Ten charakter miały wszystkie pisma przez niego redagowane, miał je „Dziennik literacki“.

Polityką bezpośrednio nie mógł się w nim zajmować, więc przez poezję, powieści i artykuły literackie pisane w duchu nowoczesnej demokracji wpływał na polityczne usposobienie narodu. Redaktor

i jego współpracownicy stali na straży praw, interesów i godności narodowej. Od nich wychodziły hasła do cichej lecz nieustającej walki z systemem germanizacyjnego rządu, którego wyobrażeniem były nie tylko władze administracyjne w Galicji, lecz nawet sądy i szkoły.

Artykuły ich były niemal zawsze natchnione przez szczerzy polski patriotyzm, którego szczególną właściwością jest, że się nie przeradza w szowinizm, że będąc miłością swojego narodu, nie łączy obrony jego praw, oraz interesów z krzywdą innych narodów. Ten to patriotyzm sprawił, że „Dziennik literacki“ był dobrą szkołą dla czytelników. Publiczność umiała ocenić jego pożyteczność, biograf zaś poczytać musi Dobrzańskiemu za piękną i wielką zasługę redagowanie tego pisma.

Dobrzański dopiero wtedy oddał redakcję „Dziennika literackiego“ w inne ręce, gdy przy zmianie politycznego systemu rządu nastąpiła się mu sposobność redagowania „Dziennika politycznego“.

V.

Były to czasy, w których ponownie ważyły się losy naszego narodu.

Powołany do Wiednia na Prezesa ministra, hrabia Agenor Gołuchowski, dotychczasowy namiestnik Galicji, dyplomem październikowym (1860) położył kres absolutnym rządom w monarchii austriackiej i dał w niej początek rządowi konstytucyjnym, połączony z samorządem krajów historycznych, należących do składu monarchii.

Jednocześnie w Królestwie Polskiem, na Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie naród nasz począł się upominać u rządu rosyjskiego o swobodę i prawa narodowe.

Manifestacje 1861—62 powtarzały się na całym obszarze od Odry do Dniepru i doprowadziły do powstania 1863 r. Patrjoci ze wszystkich ziem polskich spieszyli w szeregi lub też w organizacji narodowej dopomagali walczącym pod sztandarem oswobodzenia. Dobrzański pracował także w organizacji, starając się jednocześnie oddać jak największe usługi sprawie narodowej na polu dziennikarskiem.

Hipolit Stupnicki założył właśnie w tym czasie „Dziennik polityczny“, któremu nadał tytuł redagowanej przez Dobrzańskiego w 1848 r. „Gazety Narodowej“.

Dobrzański nosił się z myślą wskrzeszenia tej gazety, lecz widząc się uprzedzonym przez Stupnickiego, zaczął z nim traktować o odstąpieniu mu własności niedawno założonego pisma. Umowa przyszła do skutku. Jan Dobrzański został właścicielem „Gazety Narodowej“ i po oddaleniu się Leszka Wiśniowskiego na plac boju, jedynym jej redaktorem.

Odtąd przez lat dwadzieścia trzy zajmował się tem pismem, nie żałując czasu, pracy i kosztów na podniesienie jego wpływu i znaczenia.

Usiłowania jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Chociaż bowiem „G. N.“ zrobić można nie jeden zarzut i wytknąć jej liczne błędy, nikt przecież co bezstronnie sądzi, nie odmówi jej wielkiego znaczenia i wpływu na rozwój narodowy i polityczny kraju i nie zaprzeczy, iż wierna zasadom, pożytecznie służyła Ojczyźnie.

O Dobrzańskim ktoś trafnie powiedział, iż redagował swoje pismo, mając ucho przyłożone do piersi

narodu, dlatego też zawsze szedł za prądem opinii publicznej. Czasem ją uprzedzał, lecz to się rzadko zdarzało, najczęściej szedł w kierunku przez nią wskazanym. „Gazeta Narodowa“ była pod jego redakcją rzetelnem odbiciem tych kierunków; polityczne oraz społeczne dążenia i duchowe usposobienie narodu dokładnie przedstawiała. Każdą odmianę w położeniu, każdy zwrot w taktyce politycznej walki, skrupulatnie oznaczał, poczytując za zadanie swoje jako dziennikarza, stosowanie się nie tylko do woli, ale nawet do instynktu narodowego.

Historyk jednak, który zechce korzystać z nagromadzonego w „Gazecie Narodowej“ materiału, nie może tego uczynić bez krytyki.

Powinien przede wszystkim poznać metodę oceniania własnych ludzi i wypadków własnej historii, używaną nie tylko przez Dobrzańskiego, ale przez wszystkich niemal z małymi wyjątkami polskich publicystów. Wskutek bowiem ustawicznie a nieśluszenie robionych Polakom zarzutów, że nie lubią słuchać prawdy o sobie i dopuszczają się szowinistycznej przesady, wyrodziła się w nich pewnego rodzaju lęklivość w wypowiedaniu dodatnich poglądów na własne sprawy i działania rodaków, jako też mniemanie, że dla obudzenia energii tak w narodzie, jak w pojedynczych ludziach, nie należy pisać i mówić o tem, co jest dobre, tylko ganić złe i wszystko krytykować. Jest to metoda błędna, zamiast też budzić ruch, energję i życie dzielnem czynić, ona je zniechęca, osłabia i od czynów powstrzymuje.

Dobrzański mniej może od innych publicystów hołdował tej przesadzie krytycznej, — lecz nie mógł zapobiedz, ażeby do jego pisma nie wnikały grube

czenie, jakie roztaczał rozwielniożniony w tych czasach pessimizm.

Miał on tę wielką zaletę, że gdy mu kto prawdę powiedział, nie odrzucał jej dla tego tylko, że od innego pochodziła.

Gdy jeden z jego przyjaciół przekonał go, że tak zwane „Kroniki niedzielne“, w których co tydzień stawiano ludzi, zajmujących się sprawami publicznymi pod pręgierz szyderstwa, raczej szkodzą niż pomagają, że szyderstwo, ironia i złośliwy dowcip czepiający się osób, nie zachęcają do pracy publicznej, lecz odstręczają od niej, wyrugował z „Gazety Narodowej“ owe „Kroniki niedzielne“ i już ich potem nie zaprowadzał.

Mało znany ten fakt przytaczamy, bo on świadczy, iż Dobrzański nie był upartym, że więcej cenił prawdę i dobro publiczne niż własne uprzedzenia.

Przyznawał się nawet do błędów, gdy o ich popełnieniu został przekonany. Poszanowanie prawdy, i dbałość o nią sprawiły, iż Dobrzański starał się do rzeczywistej miary doprowadzać przesadne ujemnych objawów ocenianie przez ów błędny krytycyzm, któremu się zdaje, że uznanie dodatniej strony lub pochwała osoby, albo czynu, byłaby jeżeli nie szowinizmem, to dowodem braku wiedzy i zdolności spostrzegania. Jeżeli jego usiłowania nie zawsze doprowadzały do pomyślnego rezultatu i „Gazety Narodowej“ nie można uwolnić od zarzutu przesadnej krytyki, samo staranie o sąd sprawiedliwy godzi się zapisać jako zasługę. Zasługi jej są liczniejsze i większe niż błędy.

Główną zaś a niewątpliwie największą zasługą „Gazety Narodowej“ jest przyczynienie się do wyrugowania pysznej, zarozumiałej a lekceważącej miejscową ludność niemiecką.

Hr. Agenor Gołuchowski nigdy by nie potrafił oddalić niemieckich urzędników oraz profesorów i użyć zezwolenia cesarza Franciszka Józefa na zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego w administracji i w sądach, jako zaś wykładowego w szkołach, gdyby mu Dobrzański nie był dopomagał swoją agitacją. Wprawdzie cały naród głośno i ustawicznie upominał się o prawa polskiej narodowości należne. Dobrzański atoli utrzymywał w ciągłym dla tej sprawy zainteresowaniu. Przypominał ustawicznie krzywdy, jakie się nam dzieją wskutek gwałtem narzucanej niemczyzny i niezmordowaną czynnością swoją i ciągłym pisanem sprawił, że Sejm krajowy, że delegacja polska w Wiedniu, że cała ludność wreszcie nieustannie kołatała o zamianę biurokratycznych niemieckich rządów na samorząd narodowy i przyznanie praw słusznie należących się językowi polskiemu, najwięcej wyrobionemu z pomiędzy słowiańskich języków i posiadającemu najbogatszą literaturę. Mają w tej pięknej walce inni także publicyści nie małe zasługi, żaden jednakże w tym kierunku tyle nie pomagał naszym mężom stanu co Dobrzański.

Gdy już sądy i władze administracyjne w Galicji po polsku zaczęły urzędować, a ze szkół usunięto wykłady niemieckie, które zabijały zdolności w naszych dzieciach, powstał jeszcze we Lwowie niemiecki teatr, na którego utrzymanie obracano dochody z fundacji dobroczynnej Stanisława hr. Skarbka, Dobrzański kronikę w każdym numerze „Gazety Narodowej“ rozpoczynał od słów: „Teatr niemiecki we Lwowie jeszcze istnieje z krzywdą sierot i starców“ i przez miesiące całe dopóty to powtarzał, dopóki fundacji hr. Skarbka nie uwolniono od narzuconego jej obowiązku utrzymywania teatru niemieckiego.

Teatr ten pozbawiony zasiłku odjętego sierotom i starcom, opuścił Lwów, nie mógł bowiem utrzymać się o własnych siłach. Skutek zaś tego opuszczenia był taki, że zarząd fundacji hr. Skarbka oddany w prawowite ręce kuratorji, przystąpił niezwłocznie do murowania wielkiego gmachu w Drohowyżu na pomieszczenie sierot kształcących się w rzemiosłach i starców biednych, a dobrze zasłużonych. Tak więc jedna z największych dobroczynnych instytucyj nie tylko u nas, ale w Europie, weszła w życie, teatr zaś polski odzyskał swobodę, tak potrzebną do każdego rozwoju.

Wpływ „Gazety Narodowej“ i Dobrzańskiego na rozwinięcie się stosunków konstytucyjnych i autonomicznych w Galicji był również nie mały. Powaga jego rosła wraz z wpływem tak dalece, iż rząd się z nim rachować musiał. Mówiono nie bez racji, iż jego opinja zdecydowała ponowne oddanie urzędu namiestnika hr. A. Gołuchowskiemu.

Wpływ jego na wybory tak do Sejmu jak Rady państwa w Wiedniu i do Rady miejskiej był stanowczy i często go powoływano do komitetów wyborczych.

Zdarzało się nieraz, iż sprawa zaprojektowana przez „Gazetę Narodową“, za którą agitował Dobrzański, przychodziła do prawodawczego traktowania w Sejmie lub w Radzie państwa. Tak się stało z lichwą.

Galicja nie byłaby dotąd miała prawa ograniczającego lichwę, gdyby jeden z współpracowników „Gazety Narodowej“ nie był sprawy tej poruszył.

Ażeby wystąpić przeciwko popularnie brzmiącej zasadzie „wolności kapitału“ i powstrzymać ruinę ekonomiczną kraju, zbliżającą się szybkimi krokami, nie

małej potrzeba było pracy i odwagi. Potrzeba było wystąpić do walki z największymi powagami w nauce ekonomii politycznej, które oświadczyły się za nieograniczoną wolnością kapitału, czyli za dozwoleństwem lichwy, potrzeba było stoczyć bój z liberalnym obozem, który wolność lichwy ogłosił za jedną z naczelných zasad programu postępowego. Nie dość tego, trzeba było mieć odwagę wypowiedzenia wojny potężnym reprezentantom kapitału, jakoteż ministerstwu liberalno-centralistycznemu, które swą opieką osłaniało lichwiarzy.

Dobrzański miał potrzebną do tak trudnej walki odwagę i pozwolił ją pod swoim imieniem przeprowadzić, widział bowiem oplakane skutki zastosowania liberalnej zasady, widział jakie spustoszenia robi u nas lichwa, że wystarczyło lat kilkanaście, ażeby od chwili, w której sądy zostały obowiązane egzekwować pretensje lichwiarzy, zachwiała się wielka i mała własność ziemska. Było do przewidzenia, że w razie dalszego obowiązywania prawa o wolności lichwy, żydzi trudniący się lichwą w ciągu niewielu lat wywłaszczą włościan i staną się panami szlacheckich fortun. Czas więc wielki było wystąpić przeciw nieszczęsnemu prawu.

Wystąpienie „Gazety Narodowej“ i walka jaką z lichwą przeprowadziła z dość pomyślnym skutkiem, ma doniosłe znaczenie. Od niej rozpoczął się zwrot w całej Europie przeciwko swobodzie lichwy.

Cała chrześcijańska ludność popierała „Gazetę Narodową“ i program ekonomiczny, jaki postawiła wspólnie z innymi dziennikami, a w którym wskazana była konieczność zakładania kas zaliczkowych oraz innych finansowych instytucyj, ułatwiających tani

kredyt, podnoszących przemysł domowy i narodowy handel.

Sejm nie mógł pozostać obojętnym widzem tak ogólnego ruchu, jakoż na wniosek księdza Stępka dwukrotnie uchwalił rezolucję, wzywającą rząd do wniesienia projektu do prawa w Radzie państwa, ograniczającego lichwę. Rząd pozostał głuchym, poseł więc Zatorski postawił odpowiedni wniosek, który Rada państwa dla Galicji uchwaliła.

Gdyby Dobrzański i jego współpracownicy w „Gazecie Narodowej“ nie byli nic innego dla kraju dobrego zrobili, ta jedna sprawa, przez nich zapoczątkowana i przeprowadzona wystarczyłaby na utrwalenie pamięci ich na kartach historii.

W sprawie ruskiej, którą zewnętrzne potęg podtrzymują, występowanie Dobrzańskiego było jedynie trafnem. Stał on na gruncie jedności dwóch bratnich ludów i wszystko, co tę jedność rozerwać i braterstwo zamącić nienawiścią usiłuje, jak najsilniej potępiał. Przemawiał za wykształceniem literackiem języka ruskiego, którym lud mówi; był szczerym przyjacielem tego ludu i jego obrońcą, słusznie zaś ostrzegał, ażeby niedowierzać tym wszystkim, którzy pod osłoną rusińskiej narodowości szerzą nienawiść do Polaków. Prawdziwy Rusin wie, że tylko w połączeniu z Polakami, narodowość Rusinów zachowaną być może.

Przez długie lata zajmował Dobrzański w „Gazecie Narodowej“ opozycyjne stanowisko w obec rządu, dopóki rząd zostawał w ręku niemieckich centralistów, przeciwnych rozwojowi autonomicznemu krajów, i dopóki delegacja polska w Radzie państwa w Wiedniu opozycyjnie występowała.

Popierał jak najusilniej tak zwaną „rezolucją sejmową“, w której był cały program autonomicznej polityki Galicji i aczkolwiek nie zasiadał w sejmie, był przecież jednym z jej twórców.

Gdy nastały rządy hr. Taaffego, sprzyjające autonomii i zasadniczo jak centraliści nieprzeciwne Słowianom, gdy Czesi weszli do Rady państwa, a Delegacja polska z opozycyjnego stała się stronnictwem rządowym, wtedy i Dobrzański począł w „Gazecie Narodowej“ popierać rząd, przemawiał za zgodą parlamentarną z Czechami, oraz innymi ludami słowiańskimi nie przestał jednak wołać o politykę mniej powolną, więcej samodzielnią i większe baczenie mającą na interesa krajowe.

VI.

Nie możemy szczegółowo opisywać politycznego działania Dobrzańskiego, musielibyśmy bowiem historję kraju z ostatniego ćwierć wieku napisać.

Znając kierunek jego polityki dostatecznem będzie dla przedstawienia zasług, jakie położył dla sprawy narodowej, opisanie ważniejszych faktów jego działania.

Do ich rzędu policzyć musimy gorliwe przemawianie za oświatą ludową i pomnożeniem oraz udoskonaleniem zakładów naukowych w Galicji. Ze stanowiska publicysty przyczynił się wiele do utworzenia Rady szkolnej krajowej i prawa o szkołach ludowych.

W roku 1872 jako w setny rok rozpamiętywania żałobnego z powodu pierwszego rozbioru Polski, za inicjatywą „Gazety Narodowej“ zebrano składkę

na budowę domów szkolnych po wsiach 100.000 reńskich i oddano je Wydziałowi krajowemu do rozporządzenia.

Dobrzański razem z Karolem Maszkowskim i B. Trzaskowskim, był założycielem „Towarzystwa pedagogicznego” i statut jego wypracował. W walnych jego zebraniach żywy brał udział i dopiero w późniejszym czasie, zajęty innemi sprawami odsunął się od spraw tego zgromadzenia, ale już w tę porę byt Towarzystwa pedagogicznego był zapewniony jako jednej z najbardziej żywotnych i najwięcej korzyści oświacie narodowej przynoszących instytucyj. Towarzystwo pedagogiczne odznaczyło zasługi Dobrzańskiego wyborem na członka honorowego.

Mając myśl zwróconą ku przyszłości naszego narodu, pragnął, ażeby młodzież polska w szkołach oświecając naukami swój umysł, jednocześnie starała się o fizyczne wykształcenie. Ażeby jej ułatwić pracę nad wzmocnieniem i giętkością ciała, założył w roku 1867 wraz z Milleretem i z Praunem Towarzystwo gimnastyczne we Lwowie pod nazwą „Sokół”.

Nie poprzestał jednak na chwale założyciela. Wspierany przez ludzi dobrej woli, Dobrzański bardzo gorliwie pracował nad jego rozwojem. Żadne przeszkody nie mogły go zrazić, usuwał je cierpliwością i wytrwałością swoją; nieprzyjemności, jakich mu nieszczędnio znośił, trudności zwalczał i on to głównie przyczynił się do tego, że Towarzystwo gimnastyczne we Lwowie utwierdziło byt swój i stało się instytucją trwałą.

Jako człowiek wyższego umysłu i dobry obywatel kraju, dbał wielce o utrzymanie charakteru narodowego w Towarzystwie gimnastycznym; dzięki zaś pomocy i wpływowi wiceprezesa Dra Tadeusza

Żulińskiego, oraz kilku członków Wydziału sprawił, że „Sokoły“ rozwinęły w sobie nie tylko moc cielesną, ale także zdrowego, szczerze polskiego ducha; co znowuż stało się przyczyną dobrej ich sławy i popularności tak w mieście jak w kraju.

Za przykładem Lwowa poszło kilka miast w Galicji i w Wielkopolsce, a miejmy nadzieję, że wszystkie miasta, a nawet wsie większe postarają się o Sokole towarzystwa.

Ćwiczenia gimnastyczne w miarę rozszerzania się pomiędzy ludnością wpływają na polepszenie jej zdrowia i powiększenie siły. Wtedy jednak dopiero będziemy mogli ocenić ich dobroczynny wpływ na naszym narodzie, gdy kraj cały pokryje się gęstą siecią Towarzystw gimnastycznych. *Tylko narody dzielne dokonywują wielkie dzieła w historii, dzielnymi zaś są narody zdrowe i silne. Do nich przyszłość należy!*

Dobrzański był pierwszym prezesem i jedynym członkiem honorowym lwowskiego „Sokoła“. W tej godności zostając, pozostawił po sobie wieczystą pamiątkę, za jego bowiem rządów przyszła do skutku budowa wspaniałego budynku Sokoła przy ulicy Zimorowicza, w którym się mieści wielka sala do ćwiczeń gimnastycznych z przyrządami sprawionymi częściowo kosztem Dobrzańskiego.

Śmiały a przedsiębiorczy jego umysł nie zaważał się przed trudnościami zamierzonej przez Towarzystwo budowy. On podał projekt, on wystarał się, że miasto dało darmo grunt pod budowę, on odezwał się do narodu o składki. Odezwa nie pozostała próżnem wołaniem. Składki były dość obfite, nie wystarczały jednak na wymurowanie tak obszernego gmachu.

Dobrzański nie radził odkładać budowania do czasu przyszłego i przystąpił do założenia fundamentów. Zaciągnięta przez niego w imieniu Towarzystwa pożyczka w Kasie oszczędności i osobisty kredyt Dobrzańskiego, który i własnego grosza nie żałował, zrobiły możliwem wzniesienie budynku i pokrycie go dachem. Po zupełnem wykończeniu stanie się ozdobą i wyglądać będzie jak pałac.

Uroczystość poświęcenia sali dała sposobność wypowiedzenia słów wdzięczności Dobrzańskiemu za dobrodziejstwa wyświadczone Towarzystwu gimnastycznemu, pomiędzy którymi nie małym jest zaiste, iż za jego głównie staraniem, Sokoły lwowskie uzyskały własne gniazdo.

Gdzie indziej dziennikarz tak czynny i wpływowy jak Dobrzański, który się przyczynił do zdobycia konstytucji i autonomii, który kierował opinią publiczną zgodnie z interesem narodu, który wreszcie dał początek instytucjom wielkiej ważności, byłby niewątpliwie powołany na reprezentanta narodu w sejmie.

Sfery rządowe i finansowe użyły całej siły i przewagi, jaką posiadają nad zależnymi od siebie wyborcami, ażeby Dobrzańskiego nie puścić do sejmu i do Rady państwa.

Już kilka razy był bliskim mandatu, ale za każdym razem połączyli się przeciwko niemu ci wszyscy, co się obawiali jego samodzielności i opozycyjnego usposobienia; ci, co mu za złe mieli wystąpienie przeciwko reakcji narodowej, którą od roku 1864 zwalczał, broniąc zasad i celów patryotycznej polityki, opartej na polskim, narodowym prawie; ci, co mu darować nie mogli, iż w mowach publicznych i w gazecie nie oglądał się na osoby, jako też przyjaciele

lichwy i nieprzyjaciele jego osobistości. Pod naciskiem wspólnie działających przeciwników, byłby się jeszcze Dobrzański utrzymał, gdyby jego zwolennicy solidarnie się trzymali. Kiedy ostatni raz stawał jako kandydat do Rady państwa, nie wiele brakowało mu do zwycięstwa, niespodziewane atoli wystąpienie dawnego przyjaciela pozbawiło go mandatu.

Do Rady miejskiej we Lwowie, nie chciano go także wpuścić dla tychże samych powodów. Wyborcy jednak nie dali się zachwiać i poruczyli mu obowiązek radnego miasta.

W Radzie miejskiej pracował gorliwie i należał do najużyteczniejszych zastępców ludu. Lwów wiele mu zawdzięcza pod względem upiększenia, porządku w mieście, zaprowadzenia i ulepszenia szkół oraz uproszczenia administracji.

Przemawiając za dokładniejszą kontrolą funduszy i oszczędnością w wydatkach, z odwagą cywilną odsłonił nadużycia, jakich się dopuszczają ci radni, którzy od miasta biorą przedsiębiorstwa.

Większość była na Dobrzańskiego oburzoną, za rzucenie podejrzenia na jednego z radnych, iż trudni się dostawami dla gminy, w zarządzie której zasiadał i stanęła w obronie, jak mniemała, niesłusznie oskarżonego. Aby ukarać oskarżyciela, członkowie Rady wyszli z sali za okazaniem się w niej Dobrzańskiego i tą nieprzyjemną demonstracją zmusili go do złożenia mandatu.

Cóż się jednak i to w krótkim czasie okazało? Oto, że Dobrzański miał słuszość za sobą. Radny, któremu wyrzucał nadużycie mandatu, okazał się winnym przywłaszczenia sumy należącej do cechu stolarskiego i zosłał przez sąd skazanym na karę więzienia.

Dobrzański często przemawiał publicznie w Radzie miejskiej, na zgromadzeniach wyborczych, na posiedzeniach towarzystw, których był członkiem lub prezesem i na obchodach narodowych uroczystości, mianowicie też rocznie powstania listopadowego i styczniowego.

Mowy jego nie odznaczały się świetnością polotu, nie miały żadnych zalet oratorskich. Nie miał daru wymowy i mowa jego nie była płynną. Jeżeli mowy jego słuchane były z zajęciem, to przypisać trzeba treści zawsze rozumnej i szczerze patrijotycznej, zawierającej poglądy trafne i rady roztropne wielce doświadczonego w sprawach publicznych męża.

Wspominamy z szczególnem uznaniem ogólnopolskie stanowisko, z jakiego traktował sprawy narodowe. Nie zacieśniał się horyzontem jednej prowincji, lecz ustawicznie miał na widoku całą Ojczyznę, starając się wzmocnić i utrzymać węzły moralnej i narodowej jedności pomiędzy rozdzielonemi częściami. Z tego też powodu poświęcał wiele miejsca w „Gazecie Narodowej“ wypadkom, jakie miały miejsce w ziemiach polskich pod rządem rosyjskim i pruskim.

Uprzedzeń, jakie się wytworzyły pomiędzy niektórymi dziennikarzami krajowymi przeciwko działaniu polskiej emigracji nie miał. Owszem, popierał usilnie prace podejmowane przez naszych wychodźców, a na poświęcenie pomnika, wzniesionego na pamiątkę walk i wojen o niepodległość i wolność Polski w ciągu wieku prowadzonych, pojechał wraz z wielu rodakami aż do Rapperswylu, w Szwajcarji.

Do długiego szeregu zasług Dobrzańskiego, należy dołączyć mozolną, a wieloletnią jego pracę dla ulepszenia teatru polskiego we Lwowie.

Oprócz zamięłowania sceny narodowej, bezpośrednią przyczyną, która go skłoniła do objęcia kierownictwa teatru był syn jego Stanisław.

Od najwcześniejszej młodości okazywał Stanisław Dobrzański chęć zostania aktorem, snąc tę chęć odziedziczył po swoim dziadku Witalisie Smochowskim, który, jak wiadomo był niepospolitym tragicznym artystą. Stanisław miał również wielki talent, ale w innym kierunku, w komicznym. Jako komik zbliżał się zdolnościami do Żółkowskiego, którego był wielbicielem.

Oddany całą duszą swojemu zawodowi, marzył o takim wydoskonaleniu artystycznym teatru polskiego, ażeby się mógł porównać z najlepszym zagranicznym i w tym to celu starał się ojca nakłonić do objęcia dyrekcji teatru polskiego. Tym sposobem Jan Dobrzański obok obowiązków dziennikarza, wziął na siebie obowiązek dyrektora teatru (1875 r.).

Niemal wszyscy krytycy godzą się na to, że scena polska we Lwowie pod zarządem Dobrzańskich była w świetnym stanie. Oni zorganizowali operę polską, której we Lwowie dawniej nie było.

Stanisław Dobrzański był artystycznym kierownikiem teatru, siostra Celina dopomagała bratu w tem kierownictwie, ojcu zaś w administrowaniu. Dzięki ich wspólnemu usiłowaniu, teatr polski we Lwowie doprowadzony został do pierwszorzędnego znaczenia.

Po śmierci syna i przerwie dwuletniej, Jan Dobrzański w r. 1882 znowuż objął dyrekcję teatru i aż do końca życia swojego prowadził ją wraz z córką Celiną. Nie zraziły go i tym razem nieprzyjemności i kłopoty połączone z każdym kierownictwem. Główny ster oddał wprawdzie w ręce córki, niepospolicie wykształconej i znającej dokładnie warunki prawdzi-

wego artyzmu, lecz i sam wiele musiał pracować, ażeby teatr postawić na takim stopniu, na jakim był za jego poprzedniej dyrekcji. Usiłowania ojca i córki uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, scena narodowa we Lwowie zadowolniła znowuż wszelkie słuszne wymagania.

Zajęcie się teatrem nie pozostało bez wpływu na „Gazetę Narodową“.

Brak czasu, nie pozwalał Dobrzańskiemu z dawną pilnością zajmować się redakcją. „Gazeta Narodowa“ stała się mniej zajmującą, liczba prenumeratów zmniejszać się poczęła. Że zaś i zdrowie zaczęło nie dopisywać, Dobrzański widząc, że nie podoła tyłu obowiązkom, sprzedał „Gazetę Narodową“ wraz z połową drukarni do niego należącą, Dr. Czerwińskiemu z Fürstenhofu (1885 r.).

Po krótkim pobycie we Włoszech, dokąd Dobrzańskiego lekarze wysłali, zdawało się mu, że zdrowie w zupełności powróciło. Z dawną więc energią wziął się na nowo do pracy publicznej.

Wybrany Prezesem komitetu pomocy dla rodaków, wygnanych niemiłosiernie przez rząd pruski, zajmował się gorliwie wyszukiwaniem dla nich miejsca w Galicji i bardzo wielu poumieszczał. Zbierał też dla nich fundusze. Chwalebną tę i piękną czynność pełnił do ostatka. Na łożu śmiertelnem jeszcze się wygnańcami z Prus zajmował, myśl jego jeszcze dla przyszłości Polski pracowała.

Ostatnie Dobrzańskiego publiczne wystąpienie było na rocznicy powstania 22. stycznia 1886 r. W sali „Sokoła“ zebrało się przeszło tysiąc osób. Dobrzański ubrany w wspaniały kontusz, przewodniczył zgromadzeniu i blisko godzinę przemawiał o wa-

żności świąt narodowych, o prawie Polaków, o wytrwałości i dzielności, z jaką powstanie 1863 było prowadzonym.

Ostatni raz w teatrze widziano go w łoży, ubranego jak zawsze w polskiej kapocie, na przedstawieniu sławnej spiewaczki Sembrich-Kochańskiej. Przeziębienie którego się nabawił wychodząc z łoży, powaliło go na łożo.

Zachorował bardzo niebezpiecznie i bez ratunku. Przytomności jednak umysłu do końca nie stracił. Podyktował testament, uzyskał od kuratorji fundacji Skarbkowskiej zapewnienie na piśmie, że dalsze kierownictwo teatru pozostawionem będzie przy spółce, złożonej z jego córki Celiny i muzyka Niewiadomskiego; z piszącym te słowa mówił spokojnie o bliskim swoim zgonie, o teatrze, o sprawie polskiej.

Henryk Rewakowicz opisując ostatnie jego chwile, powiada, że Dobrzański nie dawał się chorobie i zachowaniem się swoim, niszczył wszystkie przepowiednie lekarskie. Choroba jednak piersiowa była nieubłagana. Ostatnie tchnienie wydał stojąc, zupełnie ubrany, o godzinie 8½ z rana, w Niedzielę dnia 30. maja 1886 roku.

Pogrzeb Jana Dobrzańskiego był wielkim aktem hołdu, oddanego jego zasługom. Brało w nim udział przeszło 20.000 ludzi. Liczne deputacje niosły 40 wieńców. Nad grobem, na cmentarzu Łyczakowskim, przemawiali: Dr. Gustaw Roszkowski, profesor Uniwersytetu i radny; Tadeusz Romanowicz, poseł na Sejm krajowy i redaktor „Nowej Reformy”; Platon Kostecki, długoletni pomocnik Dobrzańskiego i współredaktor „Gazety Narodowej“ od chwili objęcia jej redakcji przez zmarłego; Dr. Tadeusz Ru-

towski, prezes Koła literacko-artystycznego we Lwowie; Marcei Zboiński, artysta dramatyczny i Dr. Żegota Króweczyński, wiceprezes Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie.

Stanisławów, 12. listopada 1886.

Pogrzeb ś. p. Jana Dobrzańskiego.

Dnia 1. czerwca o godzinie 5tej rozpoczęła się smutna ceremonia wobec niezliczonych tłumów, zgajających obszerny plac przed teatrem i wszystkie bliskie ulice. Orszak pogrzebowy prowadził ks. kan. Jurkowski, na czele zaś orszaku postępował oddział Straży ochotniczej ogniowej, a za nim w porządku oznaczonym poprzednio przez Komitet obywatelski wszystkie korporacje i najrozmaitsze reprezentacje — między którymi najliczniej reprezentowany był „Sokół“ lwowski. Przed Sokółem lwowskim postępowała delegacja Sokola stanisławowskiego i krakowskiego, za nim zaś reprezentacja obywateli krakowskich i reprezentacja miasta Lwowa z burmistrzem na czele w licznym komplecie. Niesiono bardzo wiele przepysznych wieńców, których było 40, a wymieniamy z nich następujące: Od Rady miejskiej, od artystów sceny lwow., od artystów teatru krakowskiego, od komitetu obywatelskiego, od „Sokoła“ lwowskiego, krakowskiego i stanisławowskiego, od Towarzystwa drukarskiego „Ognisko“, od pracujących w drukarni „Gazety Narodowej“, od Towarzystwa „Skala“, od Izby handlowo-przemysłowej, od Straży ochotniczej brodzkiej, od redakcji „Gazety Narodowej“ i „Kurjera Lwowskiego“, od Koła literackiego lwowskiego i krakowskiego, od Adama Asnyka itd. itd. Artyści i artystyki wystąpili w żałobie, a wieńce niesły panie Aszpergerowa i No-

wakowska i panowie Lubicz i Zboiński. „Gwiazda“ wystąpiła ze sztandarem, toż samo liczne korporacje rękodzielnicze. „Sokoł“ lwowski reprezentowany był przez 32 członków ze sztandarem w mundurach i przeszło 60 nieumundurowanych z odpowiednimi oznakami. Na ulicach, przez które przechodził kondukt, płonęły latarnie gazowe. Prywatne wieńce złożone były na karawanie. Kilkanaście tysięcy osób tworzyło orszak pogrzebowy.

Gdy karawan stanął przed głównym wchodem do teatru zaśpiewał chór „Lutni“ poważną pieśń Mendelсона „Beati mortui“, a piękny śpiew niejedną łzę wycisnął i niejedno lico zrosił łzami. Prócz tego przygrywała żałobne marsze „Harmonia“ towarzystwo muzyczne, które ś. p. Dobrzański za życia bardzo popierał. Deszcz dość rzęsy nie odstraszył publiczności, która w gęstych szeregach zalegała ulicę Teatralną, plac Marjacki, Halicki aż do ulicy Piekarskiej. Balkony i okna wszystkie były przepelnione, a za karawanem ciągnął wielki tłum publiczności. Szpaler koło karawanu tworzyło 6 artystów dramatycznych i 6 Sokolów, a tuż przed duchowieństwem nieśli wieniec od reprezentacji miasta pp. Gołąb, Świsterski, Michalski i Getritz w strojach narodowych. Po odprawionem nabożeństwie nad grobem przemówił do nieprzeliczonych tłumów pierwszy w imieniu reprezentacji miasta prof. Dr. Roszkowski, którego pięknej mowy z żalem podać nie możemy, bo jej w żadnem piśmie nie ogłoszono.

Pan R. w mowie swej podniósł siłę ducha, jaką posiadał ś. p. Dobrzański, całą tą siłą ukochał kraj rodzinny, był więc jakby wcieleniem miłości ojczyzny. On to rozbudzał u nas samowiedzę narodową, a do swego wzniosłego celu dążył wszystkimi sposobami.

Można się było z nim nie zgadzać, ale każdy musiał uznać czystość jego intencji i energię. Dla dobra miasta pracował gorliwie w dziennikarstwie i na krześle radzieckiem, toż mu się pamięć i uznanie należy.

Drugim mówcą był p. Romanowicz, który za motto swej mowy wziął znane „ani z soli, ani z roli“. Dobrzański walczył i pracował nie popierany przez wielkich, nie troszczył się o zaszczyty, a jeżeli „auctor imperii“, słusznie powinien się nazywać „auctor“ polskości, to główna w tem jego zasługa. Dobrzański, który walczył nieustraszenie z germanizacją, a nawet wśród nędzy i kłopotów, stał na straży polskości Lwowa. Mowca skończył słowy: Cześć ci zacny patryjoto!

P. Platon Kostecki przemówił w sposób następujący:

Rodacy! Wobec tej czci, jaką oddajecie zwłokom dziennikarza, czci obywatelskiej, więcej niż monarszej, bo dobrowolnej, bo mimo przeszkód majestatycznej, wobec tej mogiły, która sterczeć będzie w pamięci waszej ponad mogiły wszystkich innych bojowników pióra publicystycznego — rodacy, narodzie! uchylam czoło przed tobą, bo czcisz co godne, co cześć należy, bo umiałeś zacisnąć własny ból, aby z całą powagą oddać ostatnią usługę Dobrzańskiemu. Dzięki wam, że czcicie dziennikarza — który naród nawoływał do zgody, i teraz snąc z trumny zawołał: ramię do ramienia! zgoda!!

Jak wiecie gromną, prawie niesamowitą jest potęga dziennikarstwa. Często ona waliła gabinety i trony, despotyzm i anarchię, przesady i gwałtownictwa, zapowiadała wywroty, uprzyatywiała rumowiska, nowe gmachy wznosiła, fałszywe wieńce ściągala

z bezczelnej skroni, i kładła je bodaj na mogile dobrze zasłużonego. Torowała drogę do najwyższych zaszczytów i najstraszliwszej sromoty, do bogactw i nędzy — a nowoczesnemu społeczeństwu stało się dziennikarstwo niezbędnem jak powietrze.

Ale pocóż się nad potęgą pióra publicysty rozwodzić nad mogiłą Jana Dobrzańskiego! Pamiętacie przecież żywo, że mocą swoją jako dziennikarz, w kraju był bodźcem ośpałych i reakcjonistów, a postrachem dla wszelkich wrogów kraju i narodu. Cieszyście się wieloma ustawami zbawiennymi, których on był to twórcą, to nieprzepartym orędownikiem. Szczycicie się instytucjami, które bądź wzniosł, bądź podźwignął i utrzymał. I gdyby niejedno dobro, którem się cieszyście, mogło przemówić o swoim pochodzeniu, powiedziałoby wam, że w niem myśl, znój, grosz Dobrzańskiego!

Lecz z tych jego artykułów, krwią ofiarną pisanych — cóż pozostało? Zaledwo w jakiej bibliotece publicznej lub prywatnej spoczywają one zagrzebane!

Czy próbował kto czytać numer jakiego czasopisma, zwłaszcza politycznego, z przed lat kilku? Jakże to wszystko wyda się czerce, mdłe minione, choć w chwili ogłoszenia grzmiało surmami, waliło piorunami, pocieszało dzielniej niż dłoń mateczyna.

Ach, tak, biednaż ta chwala i sława dziennikarska!

A jednak, kto zechce pisać dzieje kraju, narodu, społeczeństwa, badać początki i przejścia reform i wywrotów, ustaw i prądów, musi się wczytać w gazety. I tam w „Dzienniku Mód“, w „Gazecie Narodowej“, w „Nowinach“ i Dzienniku Literackim“ w każdej sprawie publicznej, każdego roku, dnia prawie każdego napotka lwie ślady dziennikarskie i olbrzy-

mie zasługi Dobrzańskiego, a może też dostrzeże ślady lez, które on trawił w sobie, ślady krzywd, których doznał, a nie liczył.

Jedną z tajemnic dziennikarskiej potęgi Dobrzańskiego, była ta cierpliwość bez granic, a więc i wytrwałość w dopinaniu celu patriotycznego. Raz przysięgłszy służyć Ojczyźnie bez granic „usque ad finem“, jak nie znał względów przyjaźni, gdy szło o sprawę publiczną, tak też i największego wroga swego zapraszał do wspólnej pracy, gdy tego wymagał interes Ojczyzny. Samolubstwo zupełnie było mu obcem.

Drugą z tajemnic jego przewagi było, że stawał nietylko jako sprawozdawca, pomocnik lub przeciwnik spraw już się toczących — ale w interesie publicznym przeczuwał, wywoływał, wytwarzał sprawy niezbędne, których nikt inny nie dostrzegał, albo które wrogowie narodu utajali.

A wówczas więziono dziennikarzy, przed sąd urzędniczy stawiano — i grzywnami na tysiączki okładano ubogie pisma polskie. My wszyscy starsi dziennikarze przechodziliśmy przez kozę, jak przez kołyskę.

Dalszą tajemnicą wpływu Dobrzańskiego była niezłomność przekonania. Nie było groźby, nie było finty, nie było złota, któreby go odwieść zdołały od szczerze powziętej myśli. Ale też, gdy uznał, że kto inny miał słuszność, przyznał i pospołu z nim pracował. Jedną z zagadek niesłychanego wpływu artykułów Dobrzańskiego było, że pisane nadzwyczaj sucho, taki skutek odnosiły. Nigdzie werwy krasomowczej; wszystko zdobywał nagą potęgą myśli, jasnością i szczerością intencji.

Pomijam niesłychaną bystrość pojęcia, szerokość poglądów, bezsenną czujność Dobrzańskiego,

wstręt do frazesów — ale jeszcze wskazać winienem na jego pracowitość, której nikt nadziwić się nie mógł. Z wyjątkiem kilku godzin snu, pracował ciężko, na kilku polach, spełniając obowiązki choćby najpośledniejsze. Kiedy kampania francusko-pruska zwróciła się niepomysłnie dla Francuzów, kilkanaście nocy nie wychodził z drukarni, nie rozbierał się, butów nie rzucał, oczekując telegramów — ażeśmy nareszcie widząc, że człowiek ten ginie, przemocą do domu go wywieźli.

A jak spełniał obowiązki patriotyczne, dość opowiedzieć czyny jego ostatnie. Z zarodem śmiertelnej choroby w piersiach, objął kierownictwo komitetu dla wygnańców pruskich — i sam był prawie całym komitetem! A obowiązek to ciernisty! Będąc zaś tej zimy w majątności swojej Urytwie, słabym, pomimo zakłóć córki wyjechał do Lwowa, aby dnia następnego być na posiedzeniu Zakonu Staszica. W ciągu posiedzenia zachorował, i to był początek ostatniej, już zabójczej choroby.

Tydzień temu byłem u Dobrzańskiego. Wiedziałem, że dni jego policzone. Pragnąłem jeszcze jednego promienia z oczu mego mistrza, chlebobdawcy, druha. Zastałem go zajętego sprawami publicznymi, na boku leżało mnóstwo gazet, — gdy nie mówił, występowała dziwna słodycz na jego ustach, jakieś różane dziewicze blaski na jego licu. Nie odważyłem się płakać. W ostatnich dniach życia kilkakroć kazał się ubierać w swój nieodzowny strój polski — aby anioł śmierci nietylko duszę polską, ale aby i ciało zastał polskie!

O Mistrzu nasz, opiekunie, towarzyszu, żegnają Cię oto dziennikarze. Żegnamy Cię, chlubo nasza, gwiazdo nasza!

Żegnamy, przysięgając na tę ziemię ojczystą na tę twoją mogiłę, że pod hasłem twojem kroczyć będziemy: dla Ojczyzny — „usque ad finem“!

A ty, duchu jasny, błogosław nas, oświecaj nas, dodawaj otuchy, módl się, aby się spełniło corychlej to, za co ty z siebie ofiarę złożyłeś!

Ze łzą w oku, ale z duchem podniosłym oddajemy Ciebie Matce, z której powstałeś, dla której cały żyłeś, dla której umarłeś — której byłeś solą i ozdobą!

Do widzenia! •

Następnie zabrał głos Dr. Rutowski, imieniem Koła literackiego: „Dopiero kiedy ta mogiła trawą porośnie, zacznie się zimny i bezstronny sąd historii, jednak dziś już, tysiące i dziesiątki tysięcy odprowadzających te popioły, czują, że zstępuje do grobu jeden z tych, których imiona zapisują się w Pantheonie zasłużonych w narodzie. Nie był dygnitarzem, nie zasiadał nawet na poselskiej ławie, a zaważył potężnie w polityce tego kraju, nie pozostawił książki, a stworzył, wywołał całą literaturę, nikt nie zbierze jego artykułów publicystycznych, a to był jeden z największych polskich publicystów i dziennikarzy, nie zostanie po nim jeden dramat, a imię jego zrośnie się z historją narodowego teatru, a kiedy go już powalić miały trudy i cierpienia, on był jeszcze sokoł nad sokoły. Ten budziiciel, ten pomnożyciel polskości, ten „odnowiciel“ miasta i kraju, służył wielkiemu celowi wszelką służbą i wszelką bronią. Mógł powiedzieć jak włoski poeta na czele swej książki „wydaję dziennik, bo nie mogę wygrać bitwy“. Ale w tej walce o duchowe, społeczne, materialne i polityczne odrodzenie kraju wygrał niejedną bitwę. Literatura była jedną „bronią“. Mowca

szkicuje usiłowania na tem polu. „Tygodnik mód“, wydawany przez Dobrzańskiego, wraz z mieszczańskim krawcem lwowskim, to pierwsza siedziba literatury, bo charakterystyczną cechą lwowskiego gruntu, że wszelka narodowa myśl, czy prąd duchowny najprzód przyjmuje się na mieszczańskim gruncie. „Dziennik literacki“, to matecznik, z którego wysypał się cały rój, cała plejada literatów, uczonych, publicystów, których imiona zapisane nietylko w dziejach naszej prowincji, ale w literaturze polskiej. A to wszystko on wyszukał, on zachęcił, on im podał pióro i zaciągnął w szeregi szermierzy polskiej myśli. Rozeszli się potem w różnych kierunkach, sprzecznych nieraz i stanęli z sobą do walki, i padały ostre słowa, ale u tego grobu milknie najzagorzalszy przeciwnik, chyli czoła przed zasługą, bo kto w tej prowincji pisze, myśli, czuje, powiedzieć musi u tego grobu, co Zygmunt powiedział o Adamie „my z niego wszyscy“. Że nie był z tych „co dają Ojczyźnie pół duszy“, że ją dał całą, więc cześć mu i pamięć w dalekie pokolenia“.

W imieniu artystów p. Zboiński wyraził żal głęboki po stracie dyrektora, który dla nich był prawdziwym ojcem. Cała rodzina Dobrzańskich była tradycją złączona z teatrem, dosyć wspomnieć ś. p. Stanisława. Ś. p. Jan umiał cenić pracę i zdolność i umiał być wyrozumiałym.

Ostatnim mowcą był Dr. Krówczyński, który w imieniu „Sokoła“ pożegnał założyciela pięknego tego stowarzyszenia. Dr. Krówczyński powiedział co następuje:

„Składając wieniec na mogile nieodżałowanego prezesa pierwszego Towarzystwa gimnastycznego polskiego — założyciela i jedyne go członka honorowego

i wielkiego dobrodzieja tegoż Towarzystwa, nie umiem godniej uczcić jego pamięci, jak powtarzając jego własne słowa, wyrzeczone w dzień obchodu 19-letniej rocznicy założenia Towarzystwa. „Pragnąłem godnie służyć ojczyźnie przez cały mój żywot i z różnem szczęściem jej służyć dotąd. Pracowałem na polu dziennikarskim i politycznem, miastu wiele lat służyłem, walczyłem czynem i słowem dobijając się konstytucji i autonomii, szukałem zbawienia dla nas w oświacie, uprawiałem artyzm, a częste zawody przekonały mnie, że zupełnie zapomniano u nas o zdrowiu ciała tak ściśle i nierozwiązalnie połączone ze zdrowiem ducha. Przedostatniem mojem zadaniem, jakie przeprowadzić postanowiłem, było założenie Towarzystwa gimnastycznego Sokół — to moje dziecię ukochane, o którem mam to przekonanie, że postępując kierunkiem wytkniętym zapisze i imię moje ku trwałej pamięci. Nie dożyję 20-letniej rocznicy, dlatego przekazuję na moich następców własne doświadczenie, aby pamiętali o zdrowiu ciała, a moralne i duchowe zdrowie będzie dane ukochanemu narodowi. Jeśli nie będę miał sposobności wam wszystkim to ogłosić, przekazuję i wkładam na cię obowiązek powtórzenia słów moich, a wolę ostatnią uszanować się godzi. Pracujcie wytrwale, a zwyciężycie“. Spełniam czcigodny prezesie obowiązek na mnie włożony — a do tych słów niczego nie považam się dodać nadto: Zasłużyłeś, aby ziemia przez cię ukochana była ci lekką i zapewniam, że wśród Sokółów żyć będziesz wiecznie!“

Długo jeszcze po skończonych mowach nie ruszała się z miejsc publiczność, jak gdyby chciała przez to wyrazić niemożliwość rozstania się z zacnym patrijotą, który pracując na rozmaitych polach oddał

krajowi nieobliczone korzyści. W dzień pogrzebu otrzymało Towarzystwo nasze następujące pisma:

Kołomyja. Bolejemy wraz z Wami nad stratą męża zasłużonego Ojczyźnie i naszemu Towarzystwu.

Sokol kołomyjski.

Inowrocław. Przysłana nam wiadomość o zgonie ś. p. Dobrzańskiego nappełniła nas boleścią, a tembardziej, że kochani bracia lwowscy utracili w zmarłym tak życzliwą osobistość — która była twórcą sokolstwa polskiego. Jesteśmy przekonani, iż ta niepowetowana strata odbiła się smutnem echem w sercach wszystkich Sokolów polskich.

Tarnów. Smutek szczerze dzielimy z Wami.

Sokoły tarnowskie.

Praga. W imieniu praskiego Sokola przyjmijcie wyrazy prawdziwego współczucia. Cześć jego pamięci.

Dr. Linha.

Pilzno. Bardzo nas zasmuciła wiadomość o zgonie dobrze zasłużonego prezesa i założyciela Jana Dobrzańskiego. Zechcicie z tego powodu przyjąć szczerą bratnią kondolencję. Na zdar!

Sokol pilźnieński.

Holice. Przyjmijcie nasze głębokie współczucie z powodu śmierci zasłużonego prezesa Sokola lwowskiego. Na zdar!

Fr. Kaplan.

